

Największa na całej kuli ziemskiej...

Od końca XIX wieku ówczesny proboszcz Bruno Laska czynił duże starania, aby zrealizować budowę Kalwarii w Pszowie. Marzył o Wielkiej Kalwarii, jakiej nie ma na kuli ziemskiej. Czas na realizację zadania był sprzyjający, po tym jak obszar dworski został wykupiony przez Poznański Bank Parcelacyjny. Poprzez swojego przedstawiciela, Bank przychylnie spoglądał na wszelkie dobre pomysły zagospodarowania ziemi.

Informator czasopisma „Katolik” z 1908 roku pisze, że pod tę inwestycję zakupiono w sumie 100 mórg ziemi, co na współczesną miarę wynosi 56 ha.

Rozwojowi inwestycji sprzyjał nie tylko posiadany przez ks. proboszcza dar przekonywania, ale również moc cudownego obrazu Matki Boskiej Pszowskiej. Zawieszony w 1902 roku w głównym ołtarzu, robił szczególne wrażenie na każdym przychodzącym do kościoła.

Również mieszkańcy zarazili się pomysłem i chętnie oferowali swoją pomoc.

Popularność kościoła pszowskiego należało rozwijać, a istniejąca (wokoło kościoła) droga krzyżowa była zbyt mała, by pomieścić coraz większą liczbę pielgrzymów. Pielgrzym potrzebował przestrzeni i ciszy, którą można było osiągnąć z dala od centrum. Budowa dużej kalwarii była pomysłem na miarę potrzeb parafii, mieszkańców i wielu pielgrzymów, którzy czynili ofiary na ten zbożny cel.

Na łamach „Katolika” nr 82 z 1908 roku swoje ciekawe spostrzeżenia relacjonował anonimowy pielgrzym, który prawdopodobnie systematycznie odwiedzał kościół pszowski. Oto najciekawszy fragment:

„(...)Przybyła na odpust taka moc pątników, jak w żadnym dotąd roku. Przewielebny ks. proboszcz Laska przewidując, że nadal nie pomieszczą się we wspólnie i obszernej świątyni pątnicy, zakupił około 60 jutrzyn (mórg) z dóbr pszowskich, nadających się świetnie na pobudowanie Kalwarii, gdyż są na tym gruncie pagórki, doliny, drzewa, krzewy oraz kilka źródeł. Należy się prawdziwe uznanie ks. prob. Lasce, gdyż zacny ten kapłan niestrudzenie pracuje ku chwale Bożej. Na własny koszt popozostawiał tymczasowo na drodze krzyżowej obrazy stacyjne w tych miejscach, gdzie mają być pobudowane kaplice i obiecał nam na kazaniu, że celem powiększenia Drogi Krzyżowej dokupił jeszcze 40 jutrzyn, aby Pszowska była największą z dotychczasowych na całej kuli ziemskiej - Na przyszły odpust, na Matkę Boską Siewną, 8 września ma już stanąć pierwsza kaplica (...)”



Główna kaplica. Obecnie Parafia pw. Zmartwychwstania Pańskiego

Wyznanie na łożu śmierci

Legenda

Tego wieczora słońce dłużej niż zwykle chowało się za ścianą drzew, jakby nie chciało zostawić ziemi na pastwę nocy. Jan powrócił właśnie z pola. Wypiął konie i wprowadził je do stajni. Rzucił im pod żłób świeżo skoszonej trawy i poszedł do domu. Nie był głodny. Zmęczony, usiadł na sofie i zasnął.

Rankiem obudził się w mleku – mgła sięgała do koron drzew. Kręcił się po obejściu niezadowolony z mglistego dnia. – Może później będzie lepiej – pomyślał. Pół dnia przeszło mu na naprawianiu drzwi do chlewa. Kiedy dzwon kościelny wybiły na Anioł Pański, mgła ustąpiła. Robiło się parno, powoli rósł upał. Zaprzągnął Gniadego do wozu i pojechał na łąkę. Z jednej strony łąka podchodziła pod kopalnię, a z drugiej ograniczały ją romantyczne pagórki.

Lubił tę łąkę. Czasem obserwował krzątających się ludzi wokół szybu kopalni „Anna” i nasłuchiwał odgłosu pracującej tam maszyny parowej.

Jan zręcznie poprzewracał wysuszoną trawę i zabrał się do zgarniania jej w jedno miejsce. Popołudnie robiło się parne, ciężko zawisła nieruchoma duchota. Oparł się o wbite w ziemię widły. – Można siano ładować na wóz, jest suche jak pieprz – mruknął do siebie. Już miał wsunąć widły w pierwszą stertę siana i wrzucić na wóz, gdy nagle nieopodal zauważył Piękną Panią, unoszącą się nieco nad łąką, od której wychodziły jasno-niebieskie promienie.

Po latach, kiedy jego życie dobiegało końca i schorowany oczekiwał śmierci, zażyczył sobie, żeby przyszedł do niego ksiądz proboszcz z ostatnim namaszczeniem. Proboszcz takiej posługi Janowi by nie odmówił. Znał Jana jako gorliwego chrześcijanina, uczciwego i dobrego człowieka. Kiedy była taka potrzeba, zawsze chętnie pomagał w pracach wokół kościoła.

Ksiądz proboszcz, założył stulę, usiadł obok łóżka i nachylił się. Jan odwrócił się w stronę proboszcza i z wielkim trudem rozpoczął swoją spowiedź: – Było to kilkadziesiąt lat temu, kiedy zbierałem siano na swojej łące obok kopalni, ukazała mi się Matka Boska. Proboszcz wyprostował się na moment, lecz zaraz jeszcze bardziej przybliżył się do chorego. – Ja w pierwszej chwili nie wiedziałem co robić! Upadłem na kolana, a ona miłym i cichym głosem przemówiła do mnie. – Dobrze by było na tych pagórkach wybudować stacje drogi krzyżowej. Przypominają drogę męki, jaką przeszedł mój Syn. Delikatnie uśmiechnęła się i znikła. O tym widzeniu nikomu nic nie powiedziałem. Dopiero teraz księdzu proboszczowi, jak na spowiedzi, wyjawiam i dosłownie przekazuję co mówiła Matka Boska. Proboszcz przejął się opowieścią Jana. Postanowił, że obejdzie cały pagórkowaty teren, o którym mówiła Matka Boska.



Było ciche przedwieczерze, słońce świeciło ukosem, oblewało pagórki gęstym złotem, żółty blask zdawał się wolno ściekać po rosnących na nim gdzie nie gdzie jesionach i topolach. Proboszcz zachwycił się widokiem. Postanowił, że spełni prośbę Matki Boskiej.

Wielka Kalwaria

Nieduży Pszów podczas odpustów nie radził sobie z napływem wielotysięcznego tłumu pielgrzymów. Plac wokół kościoła pękał w szwach. Odległa Kalwaria miała za zadanie rozwiązać ten problem.

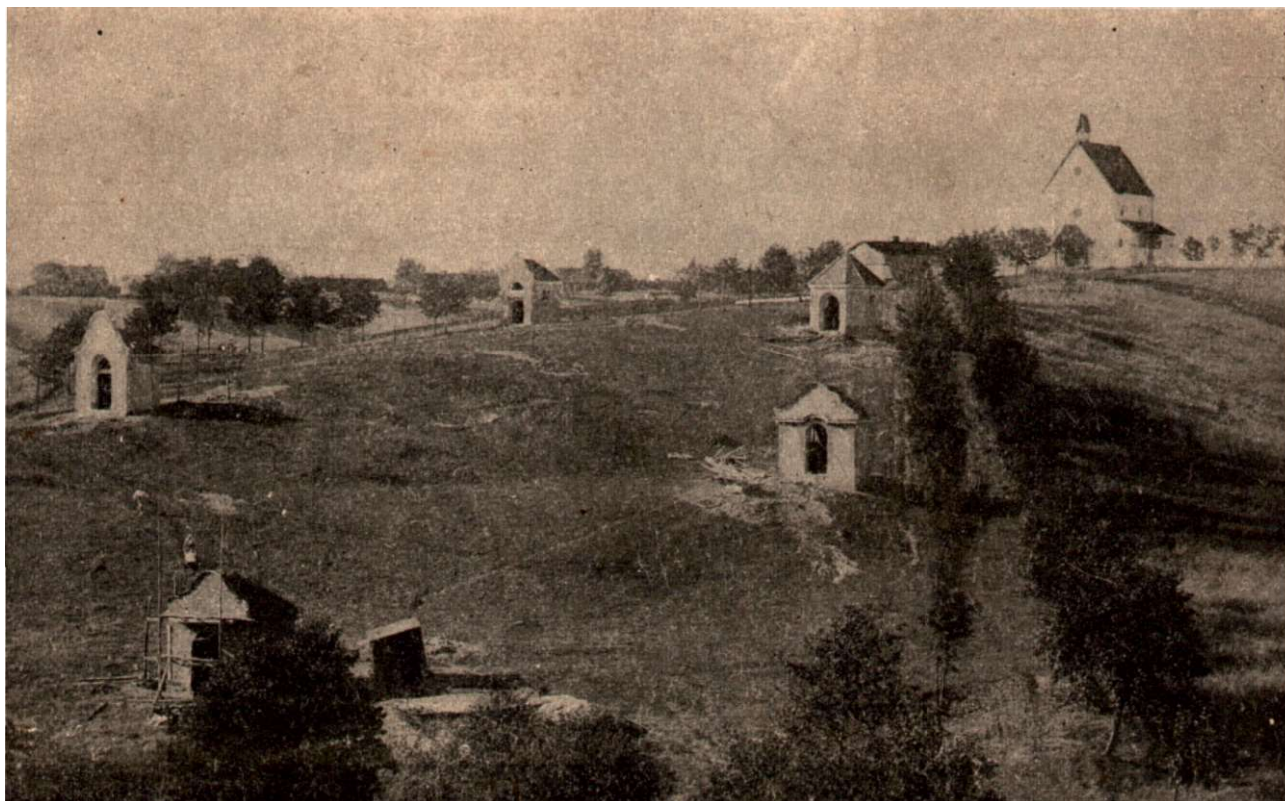
Pomysł budowy pszowskiej Kalwarii owiany jest tajemnicą. Trudno dzisiaj dociec, czym kierował się proboszcz Bruno Laska, podejmując decyzję o jej budowie i to w tym miejscu gdzie się znajduje. Może zdecydowały względy osobiste, bądź też wysłuchana spowiedź Jana na łożu śmierci, jak głosi legenda. Może ks. Wincenty Danch, wielki orędownik budowy Kalwarii w Pszowie, wpłynął skutecznie na decyzję proboszcza.

W 1907 roku ks. Laska kupił od Poznańskiego Banku Parcelacyjnego odpowiednio duży teren i w krótkim czasie, dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu parafian postawiono dębowe pale, na których zawieszono kwadratowe blachy z wymalowanymi stacjami drogi krzyżowej.

Taki był początek.

Ks. Bruno Laska nie był usatysfakcjonowany taką drogą krzyżową; chciał więcej, jego wizja wybiegała o wiele dalej. Marzył o „Wielkiej Kalwarii”, jakiej nie ma na całym Śląsku. Był świetnym mówcą, toteż jego dar przekonywania zarażał każdego, a cudami słynący obraz Matki Boskiej Pszowskiej, który zawiesił na głównym ołtarzu, pomagał przedsięwzięciu. Sprzyjało mu wszystko: i czas i ludzie. Przychyłność i wsparcie otrzymywał również od okolicznego duchowieństwa i właścicieli majątków, którzy nie szczędzili środków na jej budowę.

W wolnych chwilach samotnie wędrował po przyszłej Kalwarii i w myślach wyobrażał sobie jej wielkość. Kult Matki Boskiej Pszowskiej w kościele i cierpiącym Jezusem na Kalwarii, było połączeniem idealnym. Od wczesnej wiosny, do późnej jesieni pielgrzymi wędrowali od stacji do stacji, wydeptując ścieżki wiary i nadziei na życie wieczne. Z modlitwą na ustach wracali z powrotem do swoich domów z powziętą decyzją, że znowu tu powrócą.



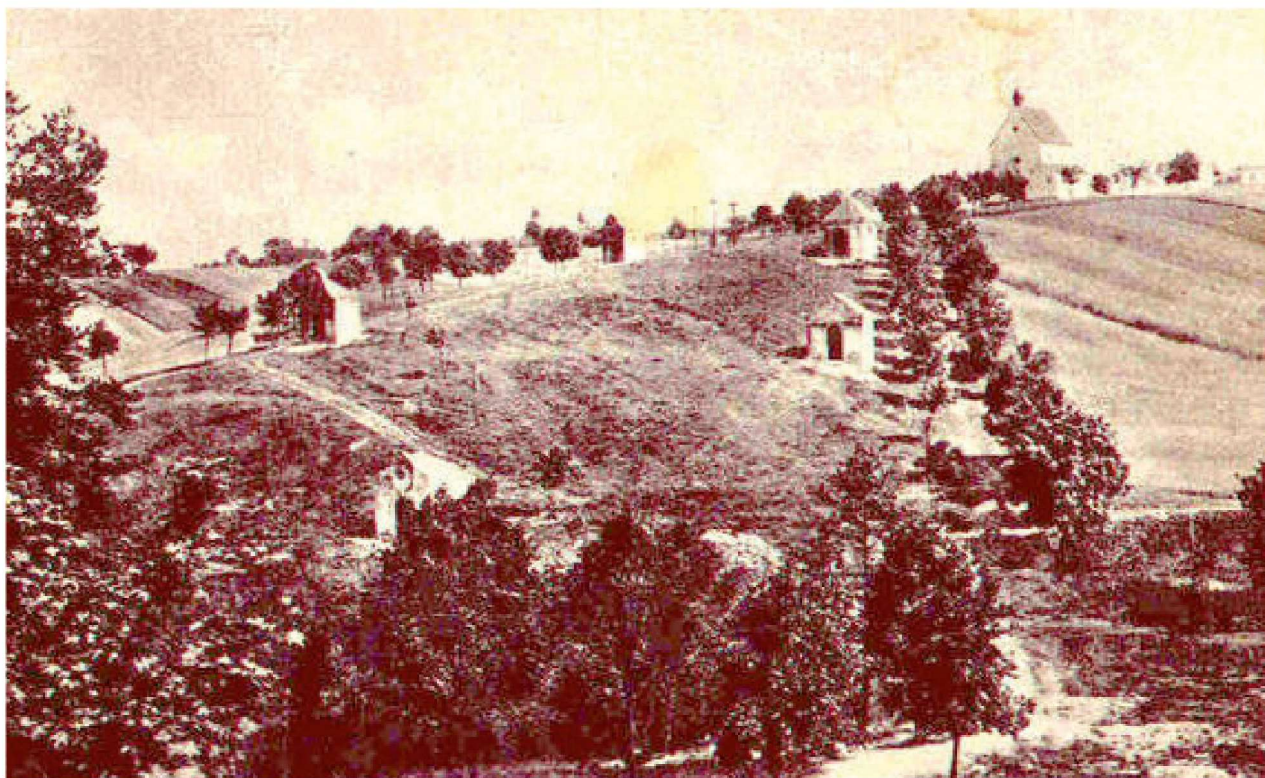
Budowa kapliczek stacji drogi krzyżowej, około 1925 roku

Proboszczowi Lasce nie było dane zrealizowanie do końca powziętego dzieła. Do 1914 roku wybudował dwie murowane kaplice. Rozpoczęła się I Wojna Światowa i roboty wstrzymano. Lata powojenne przyniosły kryzys. Zła sytuacja polityczna i brak środków, skutecznie wstrzymało dalsze prace budowlane. Bezsilny i rozgoryczony proboszcz podupadł na zdrowiu. W końcu dał się namówić na leczenie w pobliskim uzdrowisku w Jastrzębiu. Do Pszowa już nie powrócił. Zamieszkał w jednym z wrocławskich klasztorów.

Jego następcą został dawny wikary ks. Franciszek Poziemba. Znał marzenia ks. Laski, lecz nie należał do zwolenników budowy Kalwarii. Budowę odsunięto na kolejne lata.

W styczniu 1922 roku pszowską parafię objął ks. Mikołaj Knosala. Należał do grupy księży, którzy lubili wyzwania i trudne zadania. Od samego początku zainteresował się dokończeniem budowy Kalwarii. Jego zapał, osobiste zaangażowanie oraz wyjątkowe zdolności organizacyjne, dawały mu duże pole do popisu, co też przełożyło się skutecznie na postęp prac wokół Kalwarii. Proboszczowi Knosali wystarczyło siedem lat na zrealizowanie marzeń jego poprzednika.

1 października 1929 roku uroczyste dokonano poświęcenia Kalwarii. Z pewnością informacja o tym doniosłym wydarzeniu dotarła do sędziwego mieszkańca wrocławskiego klasztoru, którego kapłaństwo było sensem życia.



Widok na końcową część drogi krzyżowej z rozmieszczonymi kapliczkami i wytyczonymi ścieżkami